

biskupa krakowskiego, w przed-pokoju stał pokornie brat Albert, na którego niejeden z gości, przechodząc, ledwie spojrzał. Wtem weszła pani domu, a zobaczywszy brata, podbiegła doń i, ucałowawszy rękaw jego habitu, uprzejmie poprosiła go, aby wszedł wraz z nią do salonu, gdzie posadziła go obok kardynała, tem samem uznając, że po kardynale był najdosłojniejszą osobą w całym towarzystwie.

Adam Chmielowski pochodził z zamożnej rodziny mieszczańskiej, nauki pobierał najpierw w Petersburgu, potem w gimnazjum w Warszawie, a następnie w wyższej szkole w Puławach. W tym właśnie czasie wybuchło powstanie 1863 r., Adam miał wtedy zaledwie 17 lat, rzucił książki i wraz z kolegami walczył dzielnie za wolność Ojczyzny. Pochwycony przez Austriaków, uciekł z niewoli i powrócił znowuż na pole walki. W jakiś czas potem został ranny i dostał się powtórnie do niewoli, tym razem rosyjskiej, gdzie mu na skutek rany nogę odjęto. Dzięki wstawiennictwu przyjaciół u gubernatora rosyjskiego oddano go rodzinie, która niewyleczonemu jeszcze z ran wysłała do Paryża. Tutaj po przyjeździe do zdrowia kształcił się dalej. Po jakimś czasie przeniósł się na politechnikę do Gandawy i został inżynierem. Potem udał się do Monachjum, by kształcić swój talent malarski. Jako artysta malarz wkrótce wybił się na pierwsze miejsce. Zdawało się, że świat dla młodego artysty stoi otworem; wystarczy mu bowiem wyciągnąć rękę, a będzie miał sławę, honory, zaszczyty. Lecz Adam Chmielowski nie szukał zaszczytów, nie nęciły go bogactwa. Inne, wyższe przyświecały mu cele. Ku wielkiemu zdziwieniu przyjaciół i zna-

jomych wykwinął, miły, wesoły, lubiany przez wszystkich młody człowiek wstąpił do Zakonu Jezuitów. Po pół roku jednak zmuszony był wystąpić z nowicjatu, gdyż przechodził tak ciężkie walki duchowe, że przełożeni obawiali się o jego zdrowie.

W jakiś czas potem udał się na Podole rosyjskie, gdzie jako tercjarz tak gorliwie pracował nad rozszerzeniem III Zakonu, że można go śmiało nazwać apostołem III Zakonu. Nie podobala się Rosjanom zbożna praca dzielnego sługi Bożego, wobec czego musiał na zawsze opuścić ziemię będącą pod zaborem rosyjskim. Adam Chmielowski udał się więc do Krakowa i właściwie tu dopiero rozpoczął swe wielkie dzieło, działalność, którą mu Bóg przeznaczył.

W tym czasie było bardzo wiele nędzy w Krakowie. Pomoc biedakom niesły naprawdę różne stowarzyszenia i zakony, ale pomoc ta była właściwie bardziej doraźna, niż stała. Magistrat miasta Krakowa chcąc ulżyć niedoli i nędzy biednych ludzi, urządził dwie ogrzewalnie, osobno dla mężczyzn i chłopców, osobno dla kobiet i dzieci. Z braku dozoru i opieki ogrzewalnie te były jaskinią zbrodni, szkołą dla nieletnich przestępców, udręką dla ludzi uczciwych.

Adam Chmielowski, zapoznawszy się bliżej ze stosunkami, jakie panowały w obu ogrzewalniach, postanowił oba te domy noclegowe wziąć pod swoją opiekę. W tym właśnie czasie za zgodą kardynała Dunajewskiego przywdział szary habit zakonny i przybrał imię brata Alberta. Wielki ten mąż rozumiał doskonale, że samemu służyć setkom niedzarzy jest niemożliwością, wyszukał więc kilku współtowarzyszy, którzy,